Nr. 92. Lwów — Wtorek dnia 21 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jak to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy i ładek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 18 c.
w Niemczech 1 „ [illegible]
w innych państwach 3 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]

Dziś: św. Anzelma B. — Jewpsychya
Jutro: św. Sotera i Kaja — Terentya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m 10. Zachód „ „ 6 „ 49

Długość dnia g. 13 m 39. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 kwietnia.

Agenci emigracyjni, namawiający naszych wieśniaków do Brazylii, stracili w ostatnich czasach najskuteczniejszy argument, którym przemawiali do umysłu chłopa: rząd brazylijski przestał darmo przewozić emigrantów z Genui, odmówił pieniężnych zasiłków, które przedtem, lubo bardzo nieregularnie, dawał emigrantom, zanim ich osadził na ziemi, i wreszcie zupełnie zaniechał parcelacyi stepowych gruntów. Odtąd osiadać w Brazylii wolno wprawdzie każdemu, lecz na własny koszt i ryzyko. Ze strony brazylijskiej ustała tedy zachęta do opuszczania rodzinnego kraju bez dostatecznej rozwagi. Powstaje jednak pokusa z innej strony: w Rosyi tworzy się spółka kapitalistów, mająca ściągać emigrantów wyłącznie słowiańskich do zapadłych okolic, przez które teraz albo się jeszcze budują, albo już są zbudowane koleje. W ostatnich czasach Rosya prowadzi kosztem skarbu olbrzymie przedsięwzięcia kolejowe, bo jednocześnie buduje 13 tysięcy wiorst, czyli prawie tyleż kilometrów: z Perowska w stepach zakaspijskich do Taszkientu, z Czelabińska w środkowym Uralu do Ekaterynburga, z Wiatki na północnym Uralu do Petersburga, z Wołogdy do Archangielska nad morzem Białem, i wreszcie olbrzymią kolej syberyjską. Ta ostatnia ma światowe znaczenie, zrobi nadzwyczajny przewrót w stosunkach Europy z Azyą, przerzuci punkt ciężkości ruchu handlowego z oceanów na ląd rosyjski. Aby się o tem odrazu przekonać, spojrzmy na niektóre cyfry: Podróż ze środkowej Europy przez kanał suezki do Chin trwa przy pomyślnych warunkach 34 dni, a do Japonii 38. Przez ocean Atlantycki, potem koleją Pacyfik poprzek Ameryki i następnie przez ocean Spokojny, trwa ta sama droga dni 30. Z Hamburga do chińskich portów płyną parowce 47 dni, a z Marsylii 39. Natomiast, kiedy cała syberyjska kolej będzie gotowa i kiedy pociągi rosyjskie, robiące teraz, licząc z przestankami, 30 kilometrów na godzinę, zaczną kursować z chyżością 40-tu kilometrów, co się ma stać w roku przyszłym, wówczas przejazd z Warszawy do Władywostoku, czy do wybrzeży morza Żółtego zabierze 10 dni i 18 godzin. Dalsza droga czy do Szangaju w Chinach, czy do Jokohamy w Japonii wymaga stosownie do stanu morza, dwóch do trzech dni. A zatem, jadąc kolejami rosyjskimi, a nie oceanami, zyskuje się na czasie od 20-tu do 30-tu dni. Ta sama różnica jest w kosztach podróży. Trzeba przypuszczać, że na syberyjskiej kolei będzie przyjęta ogólno-rosyjska taryfa, bo ją już zastosowano do tych jej części, które oddano do publicznego użytku. Otóż w takim razie koszta podróży w Warszawy do Władywostoku wyniosą: w klasie I-ej 127 rubli, w II-ej 76 rubli, a w III-ciej 51 rubli. Dla łatwiejszego porównania podamy także w rublach koszta takiej samej podróży przez oceany. Otóż z Warszawy do Hamburga koleją w porządku od I-ej do III-iej klasy: 31, 23, 16 rubli, a następnie okrętem do Chin: 730, 440, 200 rubli. Ponieważ jednak na okrętach w klasie I-ej i II-iej dają za wyżej podaną cenę także wikt, a w klasie III (na pokładzie) nie dają go, przeto tylko koszta podróży w tej klasie mogą być ściśle porównywane z kosztami jazdy koleją. Różnica tu ogroma, bo wynosić będzie, biorąc zawsze za punkt wyjścia Warszawę, 133 rubli na korzyść drogi przez Rosyę i Syberyę. Uwzględnić potrzeba wielką różnicę bezpieczeństwa podróży, a także to, że jazda w zamkniętym, opalonym wagonie jest wygodniejsza od obozowania pośród beczek na otwartym pokładzie. Oczywiście, koszta przewozu towarów będą również znacznie mniejsze koleją, aniżeli okrętami.

Spojrzmy teraz, o ile się posunęła budowa kolei syberyjskiej. Na ostatniem, odbytem przed kilku dniami posiedzeniu zarządu budowy pod prezydencyą cara, stwierdzono i ogłoszono, że zupełnie wykończona jest część z Czelabińska na Uralu do Czułego pod Omskiem, a ze wschodniego końca od Władywostoku do Umana. Między temi częściami leży środek Syberyi, zaludniony najmniej. Tam wszystkie nasypy i wykopy są już gotowe, lecz dalsze roboty, wymagające ze strony robotników pewnej umiejętności, posuwają się bardzo leniwo, bo nie można używać do nich więźniów, ani miejscowych półdzikich Mongołów, tu więc odrazu nasuwa się konieczność sprowadzenia robotników, których oczywiście najłatwiej ściągnąć darowizną ziemi. Oprócz tego chodzi o to, aby w przyszłości, kiedy już cała kolej będzie gotowa, ruch na niej odbywał się regularnie, co w kraju, leżącym przez ośm miesięcy pod śniegiem, możliwe jest tylko przy dostatku robotnika. Przeszłej jesieni oddano do publicznego użytku część kolei od Czelabińska na wschód i od Władywostoku na zachód; ułamek pierwszy ma 1.209 wiorst, a drugi 387. Według rozkładu jazdy, pociągi powinny były kursować trzy razy na tydzień, często jednak wcale nie odchodziły dla zupełnego braku podróżnych i towarów. Z otwarciem całej kolei nie zabraknie ich, pozostanie jednak inna niewygoda, mianowicie nie można będzie miejscowemi siłami usuwać zasp śnieżnych. Na części od Czelabińska ku Czułemu, mającej, jak powiedziano wyżej, 1.209 wiorst, kursowały tej zimy pociągi tylko do Omska, to znaczy na długości 744 wiorst, dalej zaś droga była zawiana i zarząd z braku sił roboczych nie mógł jej rozczyścić. Z czasem będzie to stałym niedostatkiem tej kolei, jednej z największych na świecie i niezmiernie ważnej dla Rosyi, a zatem zaradzić temu potrzeba gęstą kolonizacyą przyległych do niej okolic. Pomyślano o tem już dawno i zachęcano rosyjskich chłopów do emigracyi; dawano im darmo ziemię, narzędzia, ziarno na pierwsze zasiewy, żywność aż do żniw i przewożono na koszt skarbu; lecz ze sfer ziemiańskich podniosły się protesta przeciw takiemu ogołacaniu europejskiej Rosyi z sił roboczych, a właśnie teraz ankieta, złożona z marszałków szlachty, wystąpiła bardzo stanowczo przeciw przenoszeniu chłopów na Sybir. Zaraz tedy podniesiono myśl ściągania emigrantów z ziem polskich i innych słowiańskich. Jak rzekliśmy wyżej, tworzy się spółka, która ma za pewnem wynagrodzeniem dostarczyć rządowi tylu zagranicznych chłopów, ilu określone będzie w kontrakcie. Z ziem polskich pod rosyjskiem panowaniem pokieruje emigracyą sama rządowa administracya. Ruch ten już się zaczął, zwłaszcza w grodzieńskiem, w okolicach Białegostoku, gdzie całe wioski puszczają się w drogę po syberyjskie złote runo, a na skargi miejscowego obywatelstwa nikt oczywiście nie zważa, bo zgodnie z rosyjskim systemem, czem prędzej zubożeją owi ziemianie, tem lepiej. Musimy tedy być przygotowani na to, że i u nas niebawem zaczną krążyć agitatorowie, namawiający wieśniaków już nie do Brazylii, ale na Sybir, a ten ruch, przygotowany już inną, polityczną propagandą, może przybrać ogromne rozmiary. Oczywiście nie mamy powodu wstrzymywać tych, którzy w kraju tworzą nadmiar ludności, a na obczyźnie spodziewają się znaleźć lepszą dolę, lecz nie możemy także dopuścić do ogołocenia kraju z potrzebnych mu sił roboczych i do krzyczących nadużyć, popełnianych przez agitatorów. Mieć się na baczności nigdy nie zawadzi.

Kampanię przeciw pojedynkom rozpoczęto w Niemczech z ogromnym hałasem. Katolickie centrum wystąpiło w parlamencie z wezwaniem do rządu, aby opracował surową ustawę przeciw pojedynkom. Różne stowarzyszenia mieszczańskie przygotowują petycyę do cesarza o zakaz pojedynków między oficerami. Związek rolniczy, w którym rej wodzą junkrowie, zaprojektował postanowienie, iż każdy z jego członków ma prawo bez ujmy dla swej godności oświadczyć, że pojedynki sprzeciwiają się jego zasadom i dlatego przyjmować ich nie będzie. Całą tę burzę wywołały nieszczęśliwe rozprawy orężne, które w ostatnich czasach odbyły się w Berlinie z powodu pamiętnej sprawy ochmistrza królewskiego dworu Kotzego. Jak wiadomo, był on posądzony o napastowanie wyższego towarzystwa anonimowymi listami. Posadzono go do aresztu, potem do twierdzy w Kłodzku, prowadzono bardzo surowe śledztwo, w końcu jednak wypuszczono, ale odebrano mu urząd dworski. Kotze zaczął się mścić na tych, których miał za intrygantów przeciwko sobie. Najpierw wyzwał urzędnika dworskiego Schradera i zadał mu ranę, która w parę dni potem przyprawiła go o śmierć. Syn Schradera, student medyczny, wyzwał Kotzego, inni przyjaciele nieboszczyka wyzwali przyjaciół Kotzego — i zaczęła się istna powódź pojedynków, wywołując opozycyę publiczności. Naszem zdaniem, dobrze jest walczyć przeciw rozprawom orężnym między obywatelami, ale żadne ustawy na nic się nie zdadzą tam, gdzie nienawiść i paszkwil panują, jak to właśnie jest teraz w Niemczech. Antagonizmy polityczne i społeczne, krzewione przez prasę, a niekiedy wcale nie tępione przez rząd, musiały w końcu oddziałać na obyczaje i stosunki towarzyskie. Gdzie wszyscy się gryzą jak wilki, gdzie silni odbierają słabszym język, wiarę, niemal prawo do życia, gdzie wolno zakładać stowarzyszenia takie, jak Hekatombowe, tam trzeba pogodzić się z tem, że nastąpi zdziczenie obyczajów i temperamentów. Niemoralność państwowa zawsze wytwarza niemoralność prywatną. Więc naprawy szukać trzeba nie w ustawach przeciw pojedynkom, lecz w powrocie do chrześcijańskich reguł w życiu publicznem.

Między Abisynią a Włochami nie przyszło do pokoju. Menelik nie przyjął włoskich warunków, Włosi nie przyjęli Menelikowych. Lecz i wojny nie będzie, przynajmniej teraz, a to dlatego, że się zaczyna peryod nawalnych deszczów. Wojska abisyńskie zupełnie wycofały się z teatru wojny, zabrawszy ze sobą jeńców włoskich, którzy będą wykonywali jakieś roboty, mające nieco ucywilizować dziką Etyopię. Menelik odjechał do Szoi, wydawszy przedtem proklamacyę, w której nakazał wszystkim wojownikom stawić się do obozu w jesieni. — Tymczasem derwisze wciąż walczą z Włochami pod Kasalą, a z Anglikami pod Suakimem i w obu punktach są podobno z reguły bici. Jednak pomimo tego z Anglii wysyłają oddziały balonowe, pionierów, jazdy dwa pułki i kilka batalionów piechoty, co wskazuje, że spodziewane są znaczniejsze wypadki militarne, kiedy na teatr wojny nadążą wszystkie siły mahdiego.

Owoce zjazdów. — Walka Luegera z Węgrami.

Piszą nam z Wiednia 19 kwietnia.

Drzewo poznaje się z owoców. Najdokładniejsze komentarze nie mogłyby tak dobitnie wyjaśnić doniosłości ostatnich zjazdów, jak to czyni wczorajsza depesza z Petersburga. Rząd rosyjski uroczyście wypiera się wszelkich zamachów na autonomię Bułgaryi. Zapewnia nietylko, że nie myśli zająć Warny i Burgasu (co, mówiąc w nawiasie, już w roku 1886 pod naciskiem delegacyi nawet tak uprzejmy dla Rosyi i wstrzemięźliwy minister jak hr. Kalnoky nazwał: „casus belli!"), ale że nawet nie domaga się przyjęcia zdrajców Grujewa i Benderewa do szeregów wojska bułgarskiego! Ta nagła wstrzemięźliwość rządu rosyjskiego tłumaczy się nibyto przyjazdem uznanego nareszcie księcia Ferdynanda. Ale zwrócony ku „jutrzence wschodu" potomek królów francuskich nie byłby dostąpił tak uroczystego uznania swej autonomii i byłby się musiał zadowolnić cukierkami festynów dworskich, gdyby dobitne zamanifestowanie ścisłości trójprzymierza nie było w sam czas przypomniało rządowi rosyjskiemu konieczności pewnej oględności. Zapewne polityczne interesa Austro-Węgier na półwyspie bałkańskim nie należą w ścisłem znaczeniu wyrazu do zakresu owej terytoryalnej integralności monarchii, którą zabezpiecza trójprzymierze, tak samo jak afrykańskie interesa Włoch nie stoją bezpośrednio pod strażą trójprzymierza. Ale zabezpieczając terytoryalną nietykalność swych członków od wszelkiej zaczepki, trójprzymierze tem samem pozwala im zwracać tem baczniejszą uwagę choćby na odleglejszą, tak zwaną „sferę interesów", gdzie nie wchodzi bezpośrednio w grę kwestya starego terytoryum, ale gdzie na przyszłość może ono być albo pewniej zabezpieczone, albo też zagrożone. Bez asekuracyi trójprzymierza Włochy, po klęsce pod Adową, byłyby musiały zawrzeć niekorzystny pokój z Menelikiem. Asekuracya owa sprawiła, że.... Menelik wraca do Szoi, a nowy gabinet włoski nie potrzebuje zrzekać się owoców 10-letniej polityki kolonialnej. Dla Austro Węgier wypadki bułgarskie 15-go lutego były równie przykrą rzeczą, jak dla Włoch porażka pod Adową, ale ostatni komunikat petersburski — w żargonie dyplomatycznym, powiedzielibyśmy: ten *protocole de desintéressement* (protokoł bezinteresowności) świadczy, że przynajmniej na razie namaszczenie Borysa i głęboki pokłon Ferdynanda przed Wschodem tak samo nie sprowadzą dalszych niebezpiecznych dla Austro-Węgier na półwyspie bałkańskim następstw, jak ich dla Włoch w Erytrei nie sprowadziła bitwa pod Adową.

Nawet pomiędzy powrotem Menelika do Szoi a dyplomatycznym odwrotem ks. Łobanowa zachodzi związek pragmatyczny. Gdyby się było udało rozbić trójprzymierze i skłonić Włochy do porzucenia tej kombinacyi, tem samem Austro-Węgry, zmuszone zwracać znowu baczniejszą uwagę na Tryest i Trydent, byłyby znacznie osłabione w swej akcyi obronnej na wschodzie i może rząd tutejszy w takim razie musiałby bierniej, niż w r. 1886, ścierpieć pewne uzurpacye rosyjskie w Sofii. Tymczasem zjazdy wenecki i wiedeński tak dobitnie zadokumentowały ścisłość trójprzymierza że, nie czekając nawet dyplomatycznych przedstawień i ostrzeżeń, ks. Łobanow uznał za dobre uroczyście zaprzeczyć wszelkim dziennikarskim wieściom o rosyjskich rewindykacyach w Bułgaryi. Że ich się nie wyrzeka szczerze, ani na zawsze, rzecz oczywista. Że do nich powróciłby natychmiast, gdyby na to pozwalało osłabienie Austro-Węgier, któż, obeznany z tradycyjną polityką rosyjską, mógłby o tem wątpić. Ale dopóki stosunki międzynarodowe pozostawać będą pod wpływem ostatnich zjazdów, niezawodnie dopisze w Petersburgu cnotliwy ascetyzm względem Bułgaryi i półwyspu bałkańskiego. Ścisłość trójprzymierza winogrono bułgarskie pozbawiła wszelkiej słodyczy dla Rosyi, która je teraz uważa jako — kwaśne.

Wczorajszy 4-ty wybór burmistrza odbył się w sposób mniej dramatyczny, niż trzy dawniejsze. Pewność, że p. Lueger znowu wyjdzie z wyboru zwycięzcą, przy wielkiem prawdopodobieństwie, że ten wybór będzie daremny, pozbawiały go dawniejszego, ogólnego zajęcia. Zaznaczyło się to dość wyraźnie w postawie tłumów, zgromadzonych przed ratuszem. Demonstracye uliczne wymagają pewnej gradacyi, gdy jej nie dostaje, gdy się odbywają kilka razy według starego szablonu, powszednieją. Gdyby jeszcze 2 lub 3 razy odbył się wybór burmistrza w tych samych warunkach, prawdopodobnie ludowa dekoracya zniknęłaby wreszcie zupełnie z placu przed ratuszem.

Mowa wczorajsza p. Luegera świadczy, albo, że jest pewnym, iż nie uzyska potwierdzenia, albo, że uwiedziony owacyami mass, stracił całkiem konieczną miarę politycznych stosunków. Nie zadowalniając się już oswobodzeniem Rady miejskiej z pod przewagi stronnictwa liberalnego, co na początku swego zawodu publicznego uważał jako główny cel swój, nie zadowalniając się nawet walką przeciwko gabinetowi hrabiego Badeniego, co w ostatniem półroczu pod hasłem „Badeni albo Lueger" stało się głównem zadaniem stronnictwa antysemickiego, p. Lueger wczoraj stanął pod „wyższym", ogólniejszym sztandarem wyswobodzenia Austryi z pod wpływu Węgrów. Że w szerokich warstwach ludności tutejszej nurtują dawne niemieckie i czeskie niechęci do Madziarów, zazdrość lokalna, zwłaszcza ekonomiczna, wywołana zdumiewającym rozkwitem stolicy węgierskiej, centralistyczne prądy, z natury rzeczy najsilniejsze w Wiedniu, a do żywego oburzone wyswobodzeniem się korony św. Szczepana z pod więzów germanizacyjnej centralizacyi, w drobnej zaś części także słuszne w kołach katolickich rozgoryczenie z powodu kościelno-politycznej walki na Węgrzech — to wszystko nie ulega wątpliwości.

P. Lueger zręcznie porusza te wszystkie struny niechęci do Węgrów. Pominąwszy je-

5)

Z AUSTRYACKIEJ RIVIERY.

(Dokończenie).

6. Lovrano-Monte Maggiore.

Codziennie prawie odbywałem przechadzki w kierunku Lovrano. Z Iki idzie się tam zaledwie dwadzieścia minut zupełnie wolnym krokiem. Droga prowadzi wśród winnic i ogrodów pełnych cyprysów, kasztanów, fig.

Lovrano, rzymskie *Laurana* — miasto wawrzynowe — jest osadą bardzo dawną. Wprawdzie nie ma tu już rzymskich zabytków, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że za czasów rzymskich miasto istniało. Lovrano ma cechę czysto włoską, chociaż większa połowa jego mieszkańców jest kroacka. Ulice są tak ciasne, że gdzieniegdzie nawet we dwójkę trudno przejść. O tem, by wozem przejechać można, nie ma nawet mowy. Ale też ani jednego konia byś tu nie znalazł. Ciekawym, jako stara budowa, jest ratusz, gdzie nad drzwiami umieszczony jest św. Jerzy, patron miasta, zabijający strasznego smoka. Jestto prymitywna rzeźba, wykonana w kamieniu lub drzewie, czego nawet dobrze rozeznać nie można, gdyż jest pomalowana. Dawnymi czasy było Lovrano twierdzą silnie obwarowaną, Wenecyanie jednak na początku siedmnastego wieku zburzyli mury, a miasto spalili. Na starej rycinie która znajduje się u Valvasora, widzimy przy porcie trzy kaplice, z których jedna na cmentarzu po dziś dzień stoi. Cmentarz sam bardzo romantyczny, zaraz za miastem na małym półwyspie położony tak, że z trzech stron morze go otacza. Jeden z kuracyuszy z Iki mawiał ciągle, że życzyłby sobie leżeć po śmierci na cmentarzu w Lovrano. Naprzeciw ratusza znajduje się stary parafialny kościół na skałach zbudowany. Wieża, okryta kamiennym hełmem, jest w stylu romańskim, kościół wewnątrz bezstylowy, a właściwie mięszany — widocznie był nieraz przerabiany. Msza św. w niedziele i święta odprawia się tu tak, że części śpiewane jak np. ewangelia i lekcya są po kroacku, a czytane, po łacinie. Jestto — jak słyszałem — abusus.

Największem świętem u mieszkańców Lovrano jest „Sagra" t. j. święto patrona. Już od rana gromadzi się młodzież na łące i przy piskliwej harmonice hasa swobodnie. Ale to nie jest jeszcze właściwa zabawa. Dopiero po nieszporach schodzą się wszyscy na plac przed ratuszem w cieniu starego rozłożystego drzewa i przy dźwiękach dość prymitywnej muzyki, rozpoczynają się tańce, które trwają aż do późnej nocy. Szczególne, że w nabożeństwie wielu nie bierze udziału, ale usiadłszy na murach przed ratuszem, oczekuje tylko rozpoczęcia zabawy. W ogóle lud tutejszy nie zrobił na mnie wrażenia, żeby był pobożny. Zdaje się bliskość morza i obcowanie z cudzoziemcami, ludźmi różnych zasad i wiary, działa tu demoralizująco. Włosi od tańca demonstracyjnie się usuwają, bawią się tylko Kroaci. Oczywiście, jak wszędzie, kończy się cała pohulanka pijatyką i bójką, po której zaciętsi z rozbitemi głowami powracają do domów.

Lovrano będzie kiedyś konkurować z Abbazyą. Towarzystwo „Quarnero", które zawiązało się przed kilku laty, zakupuje tu grunta, stawia okazałe wille, zakłada ogrody, buduje drogi do przechadzek i jazdy — słowem upiększa skalisty teren i nadaje mu inny, ponętniejszy wygląd. W ten kompleks będzie wciągnięta i Ika. Już bowiem czynią starania, by poprowadzić tędy nadbrzeżną drogę tak zwaną „Strandweg", łączącą Lovrano z Abbazyą. Jeżeli towarzystwo i tu grunta wykupi, zabuduje i odpowiednio urządzi, wtedy za lat kilka lub kilkanaście będzie mogła austryacka Riviera iść na seryo w zawody ze sławną francuską i włoską.

Tuż za Lovrano od północno-zachodniej strony wznosi się Monte Maggiore. Jestto największa góra Karstu w tych stronach — wysokość jej wynosi 1.396 metrów. Od Abbazyi i Veprinaz można do niej jechać wygodnie powozem, ale tylko do Uczki. Stąd trzeba jeszcze godzinę poświęcić, aby już pieszo dojść do samego szczytu. Z Monte Maggiore roztacza się imponujący, może jedyny widok na całą okolicę. Na wschód widać morze z całym kompleksem wysp, na zachód całe pogórze Istryi, od południowego wschodu lśnią się białe wierzchołki Welebitu, od północy i zachodu Kraińskie i Karynckie Alpy. Powiadają, że przy sprzyjającej pogodzie można za pomocą lunety dojrzeć nawet Wenecyą. Monte Maggiore jest dla tutejszych mieszkańców doskonałym barometrem. Kiedy bowiem szczyt jego jest osłonięty obłokiem, jakby czapką, wtedy na pewno można się spodziewać zmiany, a mianowicie deszczu i Szirokka. Monte Maggiore jest jedną skałą — szczyt zupełnie łysy, zaledwie gdzieniegdzie jakaś marna roślina pnie się po kamieniach.

7. Wycieczka do Portoré. — Burza. — Powrót do kraju.

By całą zatokę Quarnero poznać dokładnie, wypadało mi jeszcze zwiedzić Portoré. To też, choć pogoda nie bardzo sprzyjała, bo Bora wiała od dni kilku, wyjechałem do Fiume. Wiatr rzucał nami wprawdzie, woda bryzgała, ale szczęśliwie dojechaliśmy na miejsce. Nazajutrz odchodził do Portoré „Eneo". Przenocowawszy we Fiume, wybrałem się na drugi dzień na molo Adamich, gdyż nasz okręt już czekał. Nie przeczuwałem, co mnie tym razem czeka. Widząc, że morze rozkołysane, zawahałem się na chwilę, czy mam jechać, ale że tyle ludzi śmiało wsiadało, wsiadłem i ja.

Zaledwie odbiliśmy od brzegu, już fale miotały statkiem tak, że trudno było usiedzieć. Ale to tylko initia dolorum. Pasażerowie byli nader ożywieni i weseli. Przypatrywaliśmy się, co morze z nami wyrabiało. Na pokładzie znajdowała się jakaś przejezdna trupa teatralna, składająca się z kilku mężczyzn aktorów i pań. Kiedy okręt na dobre się roznuśtał, rozbudziła się także ich fantazya, bo poczęli śpiewać urocze włoskie melodye, z czego naturalnie my słuchający byliśmy bardzo zadowoleni. Tymczasem fale piętrzyły się przed nami i uderzały to z przodu, to z boku okrętu. Umyślnie tłoczyliśmy się w tę stronę, aby widzieć, jak rozbijały się ze szumem od naszego „Eneo". Hałas i wybuchy śmiechu towarzyszyły tym uderzeniom, drwiliśmy sobie niejako z rozszalałego żywiołu. Ale radość i śmiech nie wieczne! Im dalej oddalaliśmy się od brzegu i płynęli na pełniejsze morze, tem zdawała się maleć nasza wesołość. Niektórzy szukali już osobnego dla siebie miejsca, usuwając się od towarzystwa, inni schodzili do kajuty, śpiewy ucichły zupełnie. Nie dość na tem. Na niektórych twarzach mogłeś zauważyć bladość, panie niepokoiły się, wyciągały chustki i wachlowały, chociaż wcale gorąco nie było. I mnie jakoś było niewyraźnie. Tymczasem woda bryzgała już na pokład i oblewała nam ubrania. W tem z drugiego kąta dał się słyszeć tłumiony, urywany jęk: *Oh... Dio mio!* i jakaś pani zachwiała się i usunęła na krzesło. Otaczający rzucili się ku niej, rozpięli ubranie, by mdłości przeszły, ale nic to nie pomogło — nastąpiło coś, czego już nie wymienię — była to morska choroba. Naturalnie za tym dobrym, a właściwie złym przykładem poszło wiele innych osób, a po pewnym czasie widziałeś tylko miny skwaszone, smutek i przygnębienie ogólne. Lecz to są rzeczy, których uniknąć niepodobna.

Burza tymczasem wzmagała się, morze szalało, okręt chwiał się na wszystkie strony. Kapitan wydał gwoli ostrożności pewne zlecenia, wskazał liny, których chwytać się należało, gdyby na nogach trudno się utrzymać, radził udać się do kajuty, ale niewielu poszło za tą radą, woleliśmy pozostać na pokładzie i widzieć przynajmniej, co się z nami stanie.

Położenie nasze stawało się niemiłe. Kapitan musiał poprostu walczyć z pojedynczemi falami, starał się kierować okrętem tak, aby nie o bok, tylko o przód jego uderzały, bo tym sposobem prędzej się dzieliły i nie groziły takiem niebezpieczeństwem. Ale burza przybierała groźny charakter. Wreszcie doszło do tego, że i najodważniejsi stracili ducha, lęk nas opanował wszystkich. Byliśmy jakby łupiną orzecha, z którą morze igrało dowolnie. Kapitan jeden, stary żeglarz, uspokajał nas, jak mógł.

— *Non abbia paura* (nie lękajcie się) — wołał, kiedy okręt zapadał w toń, a woda pełnym strumieniem przelewała się przez pokład.

— *Tengano forte!* (trzymajcie się mocno) — brzmiał znowu jego rozkaz, gdy widział zbliżającą się olbrzymią falę, która za chwilę z całą siłą miała uderzyć w nasz „Eneo" i przechylić go tak, że można było stracić równowagę.

— *Adagio!... forte!* — krzyczał piorunującym głosem na maszynistę, by zwalniał lub przyśpieszał bieg okrętu.

Ale oprócz głosu kapitana słychać było i inne krzyki i jęki. Niektóre kobiety płakały, inne wyciągały ręce ku niebu i modliły się, jedna tuliła do łona dwoje dziatek i z rozpaczą wołała: *Dio mio, miei bambini!*, a mężczyźni także mruczeli pod nosem, gdy woda chlustała na nich i moczyła im ubrania. O objawach choroby morskiej już nie mówię — to była rzecz podrzędna.

Szczęście nasze, że nie mieliśmy jechać daleko. W oddali ujrzeliśmy Portoré, więc męka nasza miała się ku końcowi. Niezadługo dobiliśmy do molo. Chwiejnym krokiem, znużeni i przemoknięci, ale uradowani, cisnęliśmy się do mostku, aby pewną nogą stanąć już na lądzie stałym. Dziękowaliśmy Bogu, że co gorszego nas nie spotkało, ale niejeden czynił zapewne w duszy ślub, że już więcej nie odważy się przy wątpliwej pogodzie puszczać się na morze.

Portoré, po kroacku *Kraljévice*, jest znacznem miasteczkiem, bo liczy pięć do sześć tysięcy mieszkańców. Za cesarza Karola VI było przeznaczone na port wojenny dla Austryi, a budowle wtedy wykonane stoją po dziś dzień, choć już znacznie uszkodzone. Miasto ze swym zamkiem Frangepanich, który opatrzony jest czteroma okrągłemi wieżami, robi ponure, wojenne wrażenie. Historya opowiada, że w tym zamku margrabia Frangepan gromadził spiskowców przeciw cesarzowi Leopoldowi I, między innymi hrabiego Piotra Zriny, Franciszka Nadasti i Jana Erazma Tettenbacha. Przy pomocy tureckiej mieli oni obalić dynastyę habsburgską. Ale konspiracya ta nie udała się, a ostatni potomek rodu Frangepanich musiał z Piotrem Zriny oddać w Wiener-Neustadt głowę pod topór kata *). Zamek Portoré zamieniono z czasem na kasarnię, później na lazaret, a wreszcie otrzymali go OO. Jezuici z prowincyi weneckiej. Zacni ci Ojcowie zamienili go na przybytek nauki. Obecnie wychowują tam młodych kleryków na misyonarzy do Azyi i przysposabiają ich do robienia kiedyś zdobyczy dla chrześcijaństwa i cywilizacyi.

Gościnni Ojcowie zaprosili mnie do siebie do castellum. Na podwórzu zamkowem oglądaliśmy starą pamiątkę, herb Frangepanich i Zrinych, umieszczony na kraju cysterny z dawnych

*) Porów. Valvasor 12, 129.

dnak fakt, że Rada miejska nie może być narzędziem walki z Węgrami, rzecz oczywista, że, dopóki istnieje prawnie teraźniejszy dualistyczny ustrój monarchii, walka z Węgrami, i vice versa nie może tworzyć zadania i programu osób urzędowych. Tak samo, jak rząd węgierski nie mógłby urzędu burmistrza Budapesztu powierzyć Kossuthowi, Ugronowi lub innemu zasadniczemu przeciwnikowi austryacko-węgierskiej wspólnej konstytucyi z r. 1867, p. Lueger też nie może sobie rościć pretensyi do urzędu burmistrza Wiednia, dopóki walkę z Węgrami wygłasza jako główny cel swój. P. Lueger w odnośnych deklamacyach naśladuje Ruy Blasa, co w tragedyi francuskiej brzmi bardzo wspaniale, u ustach trybuna wiedeńskiego staje się karykaturą programu politycznego. Jeżeli p. Lueger na seryo tak myśli, jak mówił wczoraj, nie pozostaje mu nic innego, jak starać się o to, aby sobie zjednać większość w parlamencie. Wtedy wprawdzie nie zdoła zniweczyć przywróconej ugodą r. 1867-go historycznej samodzielności Węgier, ale mógłby sprowadzić zupełne zerwanie związków realnych pomiędzy Austryą a Węgrami. Natomiast Rada miejska, choćby stołeczna, może co najwięcej wyrządzić Węgrom psotę, ale nie może sparaliżować ani ich rzeczywistego, ani rzekomego wpływu. W każdym razie zadaniem roztropnej polityki austryackiej jest utrzymać zgodę Węgier z Austryą, nie zaś stawiać na porządku dziennym walki i rozbrat. Dlatego też trudno przypuścić, aby p. Lueger sądził, że swemi deklamacyami przeciwko Węgrom ułatwi sobie drogę do posady burmistrza.

Korespondencye.

Wiedeń 18 kwietnia.

(?) To, o czem marzył ustępujący gabinet hr. Taaffego, a o czem już ledwie śniła koalicya, to, co od trzech lat było osią sytuacyi politycznej, ale osią niepopychającą, tylko przeciwnie zatrzymującą wóz państwowy, to zrobi nareszcie stanowczy krok ku mecie, — bo kiedy pismo to was dojdzie, — reforma wyborcza stać już będzie na porządku dziennym Izby. Sądząc z obecnego usposobienia, panującego w poselskich kołach, więcej znacznie niż $^2/_3$ głosów oświadczy się za przejściem do dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniem.

Czy dyskusya sama długo potrwa, zależeć to będzie od tego niestety utrwalonego u niektórych stronnictw zwyczaju, korzystania z każdej sposobności i z każdej kwestyi, żeby wszczynać niejako dyskusyę budżetową z szerokim wywodem wszystkich żalów, pragnień i nadziei, a rozwodem najczęściej z prawdziwą istotą rzeczy. W kwestyi reformy wyborczej byłoby to tem niepotrzebniejszem, że aczkolwiek to sprawa pierwszej niezawodnie wagi, tyle o niej od lat trzech i mówiono i pisano, a obecny projekt tak gruntownie i dokładnie, ba, nawet rozwlekle w niektórych punktach w komisyi rozstrząsany bywał, że każde nieścisłe w tej mierze słowo, byłoby słowem straconem i marnem. Byłoby tedy błędem parlamentu, gdyby sprawa ta miała się stać raz jeszcze powodem straty drogiego czasu i krzyżowania biegu spraw publicznych.

A jak jedne stronnictwa chorują na zbytnią do długich akademickich rozpraw pochopność, tak drugie popadają peryodycznie niemal w zły humor, tamujący równie dokładnie normalny tok rzeczy. Dowodem tego wczoraj dyskusya nad projektem ustawy pensyjnej i przyjęcie zamiast §. 5, wniosku posła Mengera, zniżającego pensye wdowie w trzech najwyższych klasach z 5000, 4000 i 3000, na 3000, 2600 i 2200 złr. Nie można się tu oprzeć wrażeniu, że ten wniosek mniejszości stanął *ut aliquid fecisse*, a raczej *defecisse videatur*, że raczej leżała w tem chęć popsucia, albo przynajmniej czasowego zatamowania całości ustawy, niż przeprowadzenia jej szczegółów. Bo zważywszy jak mało jest w najwyższych trzech klasach urzędników, a względnie ile po nich pozostaje wdów, nie może się chyba Dr. Menger łudzić, że wielką skarbowi państwa przyczyni oszczędność pieniężną. A oszczędności czasu państwu nie przyczynił, gdyż po reformie podatkowej i ordynacyi exekucyjnej, która według najpewniejszych informacyi po reformie wyborczej na porządku dziennym stanie, i ta ustawa pensyjna z rekonstruowanym przez izbę panów §. 5. przed forum izby niższej będzie musiała wrócić.

Dziś odbył się wybór burmistrza z wynikiem, który dla nikogo nie był niespodzianką. W tej chwili antiliberalne *Extrablatty* roznoszone po mieście mają publiczności głosić owe „*habemus papam*" antysemickie. Ale słusznie powiedział sprytny autor francuzki „qu'il n'y a de nouveau en ce bas monde, que ce qu'on a oublié" (nowem na tym świecie jest zwykle tylko to, o czem ludzie już byli zapomnieli). Tu w Wiedniu za świeżej pamięci jest listopadowa luegerowska epopeja, a publiczność nowości żądna nie lubi zbyt częstych i blizkich powtarzań. To też pewne znużenie, nawet znudzenie towarzyszy dzisiejszemu przebiegowi sprawy.

Berlin w kwietniu.

Sejmowi pruskiemu przedłożono niedawno projekt reorganizacyi izb handlowych, następnie zaś przystąpi sejm do utworzenia zupełnie odrębnych izb rzemieślniczych. Na zasadzie nowego projektu, państwo pruskie ma być podzielone równomiernie na okręgi handlowe (dotychczas utworzenie izb zależało od inicyatywy kół interesowanych, oraz od zezwolenia ministra dla handlu).

Charakterystycznym jest fakt, iż zaprowadzony w izbach handlowych system powszechnego i równego prawa głosowania okazał się w praktyce nieodpowiednim, przy reorganizacyi więc izb zastosowanym zostanie pierwotny system t. j. podział na dwie klasy, odpowiadający wysokości podatku opłacanego.

Tegoroczny sezon wyścigowy zainaugurowany został po świętach wielkim mityngem wiosennym na torze w Carlshorst. Największą niespodziankę przyniósł pierwszy bieg, zwyciężył bowiem nieznany dotychczas koń „Figaro". Zwolennicy jego otrzymali 35-razową stawkę.

Roboty w parku treptowskim w ostatnich tygodniach w tak energicznem prowadzone są tempie, że przynajmniej główne pawilony będą w terminie oznaczonym wykończone. Obecnie już czynione są doświadczenia z oświetleniem elektrycznem, które dały zadowalniający rezultat. Nadszedł na wystawę wielki balon „captif" z Hanoweru, stanowić on będzie jedną z wielkich ponęt. Obejmuje on do 5500 metrów sześciennych. Na powłokę balonu użyto specyalnie przyrządzonej materyi bawełnianej, gumowanej. Waga powłoki wynosi 800 kilogramów. Napełniony wodorem balon, będzie wstanie udźwignąć 5500 kilogramów. Obok ciężkiego wyekwipowania, unosić będzie łódkę, w której znajdzie pomieszczenie 50 osób.

Od kilku dni krążą w dzielnicy zachodniej miasta wozy pewnego kantoru, stręczącego służbę, zbudowane tak samo, jak hotelowe, przeznaczone do bezpłatnego przewożenia z domu do kantorów zarówno osób, pragnących przyjąć obowiązek, jak i poszukujących służących. Nowa to osobliwość na ulicach stolicy.

Obawa, wyrażona przez prof. Bergmanna, że ciężko raniony w pojedynku z p. v. Kotzem baron von Schrader, przygodę swą życiem przypłaci — ziściła się. Schrader zmarł — jak wiadomo — w skutek ran odniesionych w pojedynku. Ciężko ranny, po dokonaniu operacyi odzyskawszy przytomność, przyjął wiadomość o grożącem życiu jego niebezpieczeństwie, z względnym spokojem. Nawet gdyby szczęśliwie przebył operacyę, na całe życie już byłby pozostał kaleką, ponieważ kula utkwiła w kości pacierzowej, a nie było sposobu jej wydobycia. Strasznych boleści ciągłe wstrzykiwania morfiny nie mogły uśmierzyć. Pacjent ciągle omdlewał, chwilami tylko odzyskiwał przytomność, z której korzystał, ażeby żegnać się z rodziną, zgromadzoną u łoża śmiertelnego. Cesarz wyraził drogą telegraficzną rannemu kondolencyę; z towarzystwa dworskiego ks. Asseburg i baronowa v. Reischach nie odstępowali chorego. Wieczorem około godz. 6 przybył prof. Bergman, który stan uznał za beznadziejny. Niebawem też nastąpiło konanie długie i straszne.

Kotze po fatalnym wyniku pojedynku zamierzał pogodzić się z rannym, wszelako ciężkie omdlenie przeszkodziło wykonaniu zamiaru. Kotze, jako rotmistrz rezerwowy, zmuszony był wyzwać Schradera, a tenże tak samo zmuszony był przyjąć wyzwanie, jako oficer pozasłużbowy, uprawniony jeszcze do noszenia munduru; tak chciał kodeks honorowy korpusu oficerskiego. Schraderowi aż do chwili nieszczęśliwego zajścia z Kotzem cień zawodu ani niepowodzeń nie zatruwał życia. Żył poczciwie, spokojnie z żoną i dziećmi, zupełnie szczęśliwie, był żelaznego zdrowia i wśród towarzystwa dworskiego cieszył się sympatyą. Widocznie miał on przeczucie śmierci, bo zanim przyjął wyzwanie, uregulował aż do najdrobniejszych szczegółów swoje stosunki majątkowe. Policya wiedziała o pojedynku, lecz patrzyła przez palce, bo i tak przeszkodzić nie była w możności.

W kołach lekarskich budzi ogromne zainteresowanie nieszczęście, jakie się wydarzyło profesorowi dr. Langerhausowi. Ponieważ w Berlinie grasuje obecnie silnie dyfterya, obawiając się o zdrowie swojego półtoraletniego dziecka, postanowił dr. Langerhaus zaszczepić dziecku zwykłą dawkę surowicy, aby zabezpieczyć je od zachorowania na dyfteryę. Ostrożność ta wywołała jednak wprost przeciwny skutek, zdrowe bowiem dotychczas zupełnie dziecko zmarło w ciągu dwóch dni wskutek zaszczepienia, wśród objawów dyfteryi. Rozpacz ojca jest ogromna. Wyrzuca on sobie, że sam pośrednio spowodował śmierć dziecka. W pismach tutejszych ogłosił on przestrogę przeciwko zastosowywaniu surowicy, co wywołało w sferach lekarskich niemałe wrażenie. Zarządzona sekcya ciała dziecka nie wykazała, co bezpośrednio spowodowało śmierć, czy za duża dawka, czy może zepsuta surowica, lub niewłaściwy sposób jej wstrzyknięcia.

* * *

„Przejście przez Berezynę", wspaniała panorama, mistrzów naszych Fałata i Kossaka ściąga codziennie tłumy publiczności. Dzieło to w wielkim stylu, wypełniające okrągłą ścianę panoramy pokazuje nam tragiczne zakończenie owej wielkiej epopei, która jest związaną z nazwiskiem Napoleona. W cudownej formie opisał nam Musset w „*Confession d'un enfant du siecle*" ową epokę, gdy Francya składała się z trupów lub bohaterów, gdy dzieci w kołyskach wojowniczo ściskały swe pięści, gdy ojcowie wracali do domu na kilka tygodni zbroczeni we krwi by przycisnąć do piersi synów przeznaczonych na kowali sławy dla Francyi w kuźni historyi. I oto nad Berezyną karta losu odwraca się i wielki gmach sławy rozsypuje się w gruzy. Napoleon wraz z resztkami swego wojska stara się przedostać na drugi brzeg Berezyny, by ocalić się od ścigających go i napierających na niego wojsk rosyjskich. Obraz Fałata przedstawia trzeci dzień przeprawy o 4 ej po poł. Większa część wojska przeszła już szczęśliwie na drugą stronę po dwóch naprędce zbudowanych mostach bez poręczy. Obecnie przechodzi most pozostała część armii i obozu, hołota nieznająca dyscypliny i porządku. Tłok jest tem większy, że z tyłu coraz dokuczliwiej dają się we znaki rosyjskie wojska. Każdy popycha naprzód lub spycha do wody tamującego drogę towarzysza w myśl zasady *ôte toi de là pour que je m'y mette.* Popłoch, panujący w masie, rośnie ciągle albowiem most załamuje się w kilku punktach a bomby rosyjskie wpadające w środek tłumu sieją w około zniszczenie. A po za tą masą ciągnie się nieskończona płachta białego śniegu, jest to jeden z tych „śniegów", w których wykonaniu Fałat jest niezrównany. Z tą różnicą, że śnieg w danym wypadku opowiada nam cały tom historycznej tragedyi: jest on tu ucieleśnieniem lub symbolem owej potęgi klimatycznych żywiołów, przed którą musiał się ugiąć wielki wódz. Miotana panicznym strachem masa rozsypuje się w nieładzie po prawym brzegu Berezyny. Masa ta składa się z różnorodnych żywiołów. Widzimy tu liwerantów i kupców, starców i kobiety, Francuzów i jeńców rosyjskich. Z jednego powozu wyskakuje z przerażeniem artystka z Komedyi francuskiej panna Mars, w chwili gdy bomba zabija woźnicę. Nieopodal Francuzi walą z armat by powstrzymać wroga zbliżającego się do Berezyny, a tu dalej na prawo, w tej części, która jest tworem pędzla Kossaka — odbywa się scena, będąca jakby punktem ciężkości, duszą całego obrazu. Bonaparte w zielonem futrze, podarowanem mu przez Aleksandra I, siedzi na bębnie i grzeje nogi przy ogniu, w którym na rozkaz jego palą chorągwie, by nie wpadły do rąk wroga. Marszałkowie o poważnych twarzach przyglądają się temu symbolicznemu aktowi i oddają ostatnie honory ginącym sztandarom. Jak wiadomo z historyi, spalenie to odbyło się o 3 dni wcześniej, lecz ta nieścisłość chronologiczna nietylko została popełnioną bez uszczerbku dla utworu, lecz jest przeciwnie uważaną przez krytyków za genialny pomysł. Sama przeprawa wojska nie sprawiałaby tak wstrząsającego wrażenia, gdyby nie ta mała grupa ludzi i wyraz ich twarzy dawały pojęcia o znaczeniu tej uroczystej chwili, która stanowi punkt kulminacyjny tragedyi.

A dalej ciągną się pola pokryte śniegiem, monotonię tę zakłóca krwiożercze ptactwo śpieszące na zdobycz. Nieco na prawo, najodważniejszy z gromady kruków rozsiada się na grzbiecie zdechłego konia, z którego dopiero co zdjęto zaprzęg; a tam dalej piecze na ogniu koninę grupa marznących Francuzów; że Francuzi marzną, widać z ich pozy, ruchów, nastawionych kołnierzy itd. I w tym obrazie Fałata, podobnie jak w innych, można określić temperaturę. Właściwie Fałat odstąpił tu nieco od tradycyi historycznej, według której dnia tego szalała zawierucha śnieżna nad Berezyną.

Pomijając trudności techniczne, taka skrupulatność realistyczna byłaby stanowczo z wielką szkodą dla obrazu. Jeżeli szczegółom znawcy i pedanci potrafią wiele zarzucić, to całość robi bezwarunkowo wrażenie potężne i olśniewające. Panorama jest urządzoną w ten sposób, że na utwór spoglądamy z platformy, pomiędzy którą a obrazem jest sztucznie uscenizowany brzeg, odpowiednio do danych okoliczności; obraz więc przedstawia jakoby dalszy ciąg uscenizowanego brzegu. Liczne epizody rozrzucone po obrazie, są dobrane z taką doskonałością, iż dają pojęcie o momencie historycznym i „duchu czasu". Prawdziwem arcydziełem jest śnieg, który, pomimo swej smętnej jednostajności, stosownie do odbywających się na nim wypadków, przybiera rozmaitą formę i odcienie. Są tam najróżnorodniejsze stopniowania, od najjaśniejszej bieli do nieokreślonego szlamu rzecznego. Wspaniale oddziaływa również majestatyczny spokój natury, która się nie troszczy ani o bóle, ani o razy, ani o jęki ludzkie. Ażeby dać jeszcze pojęcie o wielkości płótna, dodam, iż wynosi ono 1000 metrów kwadratowych. Cała prasa jednym chórem wychwala obraz. Nie trzeba, rozumie się, zapominać, że Fałat, jest lubianym na dworze niemieckim, że jego „śniegi" nabrały rozgłosu w Niemczech i w kilku egzemplarzach znajdują się w zamku cesarskim.

Z salonu sztuki.

Poziom artystyczny naszej wystawy chwilowo nie bardzo jest wysoki.

Przejdźmy dzieła znajdujące się na niej po kolei. Oto „Wyjazd w pole" Kruszewskiego. Na dworze jeszcze szaro, na świecie dżdżysto i mglisto, a już chłopak w baranicy i butach, siedzi na koniu i stępem kieruje się ku polu. Gdzieś od stodoły migają już czerwone chusty dziewek, ale na całej równinie aż hen po za cerkiew, cicho i pusto. Wrażenie przestrzeni i powietrza nie jest szczególne na tym obrazie, ale część pierwszoplanowa jest realistycznie i bystro zaobserwowana.

Płótno D. Kotowskiego przedstawia południe. Siedzą dziewki, ładują kosze i śmieją się do słońca, śmieją do chłopaka co stanął naprzeciw z fajką w ustach. Pełne światło południowe, odbicie promieni (n. p. na czerwonej bluzie chłopa), natężenie zalewającego wszystko słońca, w którem topnieją i blakują kolory, wystudyowane są starannie. Kontury są wyraźnie zachowane, przez co całość, mimo usterek w wymiarach cieni, wolną jest od przesady. Przyznając te malarskie zalety, wyrazić należy obawę, aby artysta nie popadł w płaski naturalizm, który zajmuje się tylko jaskrawością kolorów, a nie wysubtelnieniem treści, dlatego ogranicza twórczość swą do twarzy chłopskiej i czerwonej chusty.

Wieczór mamy na obrazku Radziejowskiego. Słońce zaszło, niebo czerwone, dziewczyna z grabiami na ramionach, wraca z pola do wsi. Całość jest — powiedzmy — ...podobną tylko do „Anioła Pańskiego" Gierymskiego. Ten sam efekt kolorystyczny, ten brak głębi perspektywicznej, tak, że wywiera wrażenie płaskiego tła, od którego się odcina wielka figura dziewczyny. Potem zapada noc. Na niebie okazuje się księżyc. Gdzieś nad brzegiem, wśród brzóz wilgotnych, oparu i wieczornej mgły, siedzi chłopak i wygrywa na fujarce. Obok, na ziemi, leży dziewczynka, wpatrzona w niego, wsłuchana w tony fujarki. Miękkość i zmysłowa finezya form łączy się z cudownie przyćmioną kolorystyką i tworzy całość, pełną wdzięku i poezyi, doskonałą w szlachetnie odczutym nastroju. To jest „Sielanka" Pruszkowskiego.

Dopełnieniem tej części naszego życia są obrazy naszego zwyczaju, nawet zabobonu. Ot „Planetnica" Kruszewskiego. Żęli na polu w skwarny dzień letni, aż drożyną od krzyża zjawiła się „ona", z rozmierzwionym włosem, z wystającym wielkim zębem i z długą laską. Wionął nagle wiatr zimowy, niebo zaciągnęło się chmurami, błysnęło i zagrzmiało. Żeńcy boją się odwrócić, tylko przestraszony malec przypadł i przytulił się do matki. Obraz jest dobry, bez maniery, nie bez wpływu lepszej szkoły monachijskiej. Prawda, że ludzie i natura, nie spojone w całość kompozycyjną, wyodrębniają się wzajemnie a nawet same w sobie, że trudna mieszanina tonów ciepłych i zimnych nie wszędzie ustrzegła się przesady, ale przecież jest w obrazie tym zdolność kolorystyczna i jędrny realizm spostrzegawczy. Chciałbym z szczegółów zwrócić uwagę na niestosowny model pierwszoplanowej figury kobiecej i wyrazić zdziwienie, dlaczego artysta używa płótna gobelinowego a nie gładkiego; całość jest przez to krupiastą i pozbawioną barw i połysku.

„Pociecha staruszków" Bergmana — to obraz przedstawiający maleńkiego dzieciaka, co bawi się wesoło na podłodze; staruszek pracuje i z pod krzaczastych brwi rzuca tej pociesze przyjazne spojrzenie, a i babka skurczona już i żółta, wpatruje się weń jak w ostatnią swą radość. Praca chwalebna szukająca nastroju w drobiazgowem wykończeniu, tylko kobieta jest typem obcym i głowę ma wadliwie narysowaną, a całość jest perspektywicznie za płaską. Również Bergmana „Obłóczyny" oddają tę chwilę, kiedy panna młoda klęka przed drzwiami zakrystyi, z której wychodzi proboszcz. Za nią chłopcy trzymają świece i staje rodzina. Obraz posiada ścisłość i powierzchowność momentalnego zdjęcia; rysy przypadkowe nie uogólnione w typy, ale i indywidualnie nie pogłębione. Oświetlenie jakieś chorobliwe, trupioblade, miało być „uroczystem" zapewne.

„Na polowanie" Ajdukiewicza przedstawia toczącą się bryczkę, drogą popod lasem. Chwilę przystanęli, bo ktoś nadjechał konno i rozmawia z panem. Psy się rozbiegły, siwosze stoją spokojnie, uszami tylko strzygą, chłopak, trzyma konie i ani się ruszy. Obraz to niemałych zalet, szkoda jeno, że główny motyw światłocienia jest przeprowadzony tylko na twarzach osób a nie na całym obszarze. Jaroszyński dał znów jeden z swych kuligów, powtarzając się ustawicznie w tych samych tematach i sposobie malowania. To wszystko na tle naszej natury.

Harasymowicza stawiska i moczary mają zawsze jeszcze jedwabną wodę, atłasową trawę i aksamitne kamienie. Krajobrazy te są w barwie przesadzone i oleodrukowo gładkie.

Obst dał „Widok Jaremcza". Pejzaże doskonałe Popiela, zarówno „Czerwony wierch" jak i „Fiesole" traktują grę światła w sposób nadto może lotny, nie dość silnie zakreślony. Skutkiem tego całość wywiera wrażenie świetlnego widzenia, nie widzianego światła, złudy, nie rzeczywistości.

Widoków górskich i morskich Nałęcza wisi pokaźna ilość. Nie można ich ganić, ale i chwalić nie ma za co. Są to poprawne roboty techniczne. Bardzo wdzięczne obrazki dali Gramatyka, Kotowski i Szczepański. Nie umiem sobie wytłómaczyć, dlaczego Kruszewski i Wanke chcą się bawić w domorosłych Böcklinów. W ich „Porankach" i „Wieczorach" ani śladu właściwego nastroju fantastycznego.

Oto scena z powstania listopadowego. Walka skończona, już świta, tylko jeszcze drobne utarczki po polach. Jeźdźcy dopędzają się pojedynką i zaczyna się ręczna walka. „Kto zwycięży?" Mazurowskiego wyróżnia się szczerym rozmachem batalistycznym i konsekwencyą w odbiciu fioletowych cieni świtu na czarnej skibie. Kozakiewicz przedstawił jakby ciąg dalszy tej sceny. „Do sądu" dostawiają więźnia. U żelaznych wrót celi czekają sałdaci moskiewscy, jeden z latarką, drugi z bagnetem; on śmiało zarzuca płaszcz i konfederatkę, odprowadzany gorączkowym i trwożliwym wzrokiem towarzyszy. Nasuwa się mimowoli pytanie, co czeka nieszczęśliwego za tym żelaznym ryglem i ciemnym krużgankiem więzienia... Obraz Kozakiewicza jest doskonale skomponowany i przepysznie zaobserwowany, tylko że nie ma jeszcze pod wpływem światła ustosunkowanych barw; malarz ten podmalowuje jeszcze w zasadniczych kolorach, tutaj w szarym, w swym krajobrazie zwykle brunatnym.

Tylko Gerson wymalował jaśniejszą chwilę naszej historyi. „Witajże nam, witaj, miły gospodynie!" Król Kazimierz z orszakiem rycerzy przybywa między swych wiernych, uradowanych poddanych. Wielkie bardzo płótno, natłoczone postaciami, z których każdą ustawiono w innej pozie, z innym gestem, zupełnie jak na „żywym obrazie". To też brak tam prawdziwego ruchu, brak tętna życiowego, brak w tych martwych bryłach wyrazu. To jest reżyserya, nie twórczość; role, nie postacie; charakteryzacya, nie charakterystyka.

Ale wróćmy do realniejszej chwili obecnej. Szeregiem typów zarzuciła wystawę A. Pająkówna. Tu chłopak kościelny ze świecą, tam mały druciarz, ówdzie studencik z filuterną miną, wracający z torbą przez plecy ze szkoły. Są to wcale dowcipne, wdzięczne studya, w których czuć jeszcze pozującego modela, niedbale szkicowane lub wcale nie wykończone.

Trafny typ myśliwego pochwycił Zuber, a w akwarelach Sozańskiego nie od dziś się ceni siłę i dobitność wyrazu. Są one pozostałościami z wystawy szkiców, z której wyróżnić należy znakomite pejzażyki H. Grabińskiego, Popiela i Stanisławskiego, a przedewszystkiem seryę wiejskich scen Kozakiewicza; swojskiego jego czucia w Monachium nie rozumieją. Szkice te godzą barwę lokalną z wrażeniem całości, wykończenie szczegółów z ogólnym charakterem.

Z rysunków podnoszę bystre charakterystyki i energiczną linię L. Weina. Nie wiem czy zaliczyć „Modną panią" Rozwadowskiego do galeryi naszych typów, ale to wiem na pewno, że byłaby pysznym dodatkiem do każdego modnego żurnalu; szkoda, że to samodzielny obraz a nie kolorowa reprodukcya.

W końcu przejdźmy do portretów. Najczęściej urozmaicają one nasz salon. Nie myślę ujmować wartości portretom p. Augustynowicza. Jego trafna obserwacya zjawiska i podkreślenie tegoż istotnych cech, dar uplastyczniania osobistości nie mniej się podobają, jak razi czasem jego błędny rysunek a zawsze dziwna predylekcya do fioletu. Kolorystyczna ta maniera jest wypływem specyalnego impresyonizmu p. Augustynowicza, któremu podobało się zacieśnić ogólne wrażenie barwne twarzy do dwóch kolorów. Tylko w portretach mniejszych rozmiarów uwalnia się z pętów maniery, ale i tam nie zawsze pozbywa się sztucznej swobody, która toleruje pewne niesmaczne akcesorya. Jeden z portretów Kruszewskiego, pominąwszy epidemiczny u nas nadmiar różowej farby w twarzy, przemawia do widza żywością, prostotą i swobodą ruchu. Drugi, wychodzący po za skromne założenie, wypadł mdło.

Lisiewicz dał jeden z tych gładkich portretów, które czynią wrażenie napuszczonych polituą. „Bojko" Kotowskiego, posiada zalety starannego wykończenia i sumiennej modelacyi. Portret p. L. Weina odznacza się smakiem w doborze kolorów, rysunkiem bardzo równym i spokojnym, ale całość daje tylko ogólne kontury bez bogactwa indywidualizujących odcieni, które wytwarzają w portrecie życie i duszę. Radzilibyśmy poprawić rękę. Portrety Damazego i Stefanowicza odznaczają się widocznem podobieństwem i wytwornem wykończeniem.

Najlepszym obecnie na wystawie jest portret ś. p. kardynała Dunajewskiego, pędzla Krzesza. Mimo takiej cieniowanej różnolitości, jest dobrze skomponowany przepyszny w układzie i wyrazie; wykonany jest w Lenbachowskim sposobie, tryska prawdziwem życiem i szlachetnie jest pojęty.

Na tem, pominąwszy kilka przyprószonych, brudnych w kolorze krajobrazów i źle tonowanych portretów o jakichś niezdrowych, przeźroczystych cerach, kończymy przegląd naszego salonu.

Kilka słów jeszcze o artystach obcych, znajdujących się na naszej wystawie. Wszystko to rutyniczne roboty, przeznaczone wyłącznie na zakupno. Zmysłowość, bawiąca oko i zajmująca treść, zawsze jeszcze działają na zepsuty lub niewyrobiony smak publiczności. Z prac naszych malarzy nie widzieliśmy dzieł wybitnych, lub szeroko pojętych, ale też prawie żadnego zrobionego szablonowo. Pomysłowość naszych malarzy nie jest może tak obfitą, ich technika może oporniejsza, ale wszędzie widnieje umiłowanie serdeczne swojskości, tkwi myśl jakaś lepsza i ta mozolna dążność, aby tworzyć czem raz lepiej i dać swoim coraz doskonalszy i szczerszy wyraz własnych uczuć i wrażeń.

Verus.

Z izby sądowej.

(*Banda zbójecka*).

Piotrków 14 kwietnia.

Pierwszy z pomiędzy oskarżonych stanął przed sądem Bogusławski. Jest to człowiek młody, silnej budowy, o przystojnej twarzy. Obwinieni odpowiadają na pytania jasno, głosem pewnym; śmiałem wejrzeniem mierzą sędziów i publiczność, dość licznie zebraną. Z kobiet jedna tylko Józefa Wastrachówna, gdy obwinionych wprowadzono do sali, płakała, lecz wkrótce odpowiadała głosem spokojnym i pewnym. Jest to trzydziestokilkuletnia blondynka, o twarzy zniszczonej, lecz sympatycznej.

Bogusławski przyznaje się do winy, lecz zaprzecza, jakoby miał uorganizować bandę w celach grabieży i rozbojów. Przyznaje, że usiłował zamordować Karolinę Popławską przez zemstę za to że nie oddała mu pieniędy, pochodzących ze sprzedaży skradzionych rzeczy. Objaśnia, że sam strzelał do niej z rewolweru, który wziął od Fijołka

Inni oskarżeni do winy przyznać się nie chcą i wszystkiemu stanowczo przeczą. Józefa Wastrachówna zaprzecza, jakoby Bogusławski dawał jej do przechowywania i spieniężenia zrabowane rzeczy, utrzymuje, że wszystko co od Bogusławskiego dostała, uważała za towar, kupiony za granicą, lub pochodzący z kontrabandy.

Prawie wszyscy podsądni odebrali pewne wykształcenie i mają zawód w ręku, a niektórzy z nich nawet własne domy i grunta. Poczet analfabetów bardzo słaby. Jeden tylko Bogusławski, na zapytanie, czem się trudnił przed aresztowaniem, odpowiedział z zimną krwią: „kradzieżą".

Zeznania świadków w zupełności potwierdziły akt oskarżenia. Z zeznań naczelnika policyi śledczej w Łodzi, można przyjść do wniosku, że Józefa Wastrachówna naprowadziła policyę na ślad przestępców i w znacznej mierze przyczyniła się do aresztowania Bogusławskiego, oraz wykrycia skradzionych i zrabowanych rzeczy.

Oskarżeni bronią w zeznaniach jeden drugiego, a Bogusławski wszystkich, we wszystkiem przebija się solidarność i plan z góry obmyślany. Zbrodniarze ukrywali Bogusławskiego, chronili przed niebezpieczeństwem, a gdy był raniony, na rękach go prawie nosili. Wielu ze świadków zmieniło przed sądem zeznanie, uczynione pierwiastkowo przed policyą lub u sędziego śledczego. Dowodzi to, jak dalece banda teroryzowała ludność okoliczną; jeżeli bowiem świadkowie zmieniają swoje zeznania, czynią to jedynie pod wrażeniem strachu. Rys ten jasno występuje w zeznaniu świadka Popławskiej, która dopóki rzecz idzie o zamach na jej życie, opowiada fakta wyraźnie i szczegółowo; gdy zaś pytano ją o czyny bandy, miesza się i daje wymijające odpowiedzi. Dziwić się jej niepodobna, bo dotkliwie odczuła już mściwą rękę bandytów, nie zaprzeczała atoli niczemu, gdy przeczytano pierwiastkowe jej zeznanie. Świadkowie obrony zeznają miękko, tonąc w ogólnikach, a nawet jeden z nich wprost oświadcza, że proszony był przez podsądnego Szulca, aby udowodnił jego *alibi*.

Istnienie bandy zbójeckiej nie ulega wątpliwości, chociaż organizacya jej była bardzo prymitywna. Organizacya wyrabia się przez dłuższy czas i jedynie przy sprzyjających warunkach. Bandy średniowiecznych przestępców mogły ją posiadać, w naszych atoli czasach, zanim przestępcy, związani w koło towarzyskie, skonsolidują się, zwykle bywają już wykryci. Niemniej w bandzie Bogusławskiego widnieje zaczątek organizacyi. On sam energiczny i przedsiębiorczy, więcej od innych rozwinięty, planuje kradzieże i rozboje, kieruje wykonaniem planów i bądź co bądź wprowadził pośród członków karność, którą żelazną podtrzymywał ręką. Chce zabić Popławską za to jedynie, że wykryła przez policyę istnienie bandy, karze surowo Szulca za nieostrożne przechowywanie zrabowanych towarów, co mogło narazić współkolegów na niebezpieczeństwo. Towarzysze szanują go i ślepo są mu posłuszni. Kręglewski daje bandzie przytułek, przechowuje skradziony towar, opiekuje się Bogusławskim i Wastrachową. Pozostali nie mają wprawdzie wyraźnie określonej roli, ale w czynnościach jest pewna ciągłość i ślady postępowa-

---

czasów. Następnie oprowadzali mnie po długich kurytarzach, pokazywali sale do nauki i pracy, prezentowali swoje bogate zbiory ze świata roślin i zwierząt. Podziękowawszy im za uprzejmość, opuściłem gościnny dom, który bez wątpienia więcej pożytku przynosi obecnie światu, aniżeli wówczas, kiedy książęcy przepych i zbroje napełniały te komnaty.

Z tarasu zamkowego oglądałem jeszcze piękną zatokę Fiumańską, latarnię morską w Portoré i ruiny drugiego zamczyska, które świeciły na skale widnieją. Jakkolwiek te zabytki piękne są, okolica sama dziko się przedstawia. Ziemi urodzajnej tu nie widać, same kamienie i skały. Stoki pod castellum dopiero OO. Jezuici z ciężkim trudem uprawili i obsadzili szlachetnymi gatunkami winnej latorośli. Przechodząc się po mieście, napotkałem szczątki dawnego zamku Zrinych. Miasto samo ze swemi szerokiemi ulicami nieźle robi wrażenie, przynajmniej lepsze aniżeli ciasne, nieczyste włoskie nadbrzeżne miasteczka.

Była to moja ostatnia wycieczka. Zbliżał się czas, kiedy trzeba było opuścić te urocze strony! Szczęście moje trwało tak krótko! Z prawdziwym żalem i bólem serca przygotowywałem się do wyjazdu. Czy nie lepiej było tu nie przybywać, ani znać, ani mieć przyjaciół i rodziny? Ale nie wszystko leży w naszej mocy!... Niezadługo miałem znowu zobaczyć moją ukochaną ojczyznę. Ta myśl była jakby balsamem kojącym w przykrej chwili rozstania. Po raz ostatni wsiadłem na „Sagna" i szybowałem po modrej Adryi po raz ostatni starałem się objąć wzrokiem wszystkie jej cuda i piękności. Odjechałem. A dziś, kiedy doznane i przeżyte wrażenia są dla mnie tylko snem, wspomnieniem, powtarzam sobie z Lenauem:

„O Menschenherz, was ist dein Glück?
Ein rätselhaft geborener
Und, kaum begrüsst, verlorener
Unwiederholter Augenblick."

Ks. J. B.

KONIEC.

nia podług planu z góry obmyślanego. Przestępstwa spełniano z dziką energią i okrucieństwem, bo i sam herszt był okrutny; przestępcy zawsze byli uzbrojeni i zawsze gotowi do czynu z zuchwalstwem nie do opisania.

Po przesłuchaniu świadków i przemowach prokuratora i obrońcy, sąd wydał wyrok skazujący Bogusławskiego na 17 lat ciężkich robót, zaś wspólników jego trzech na 6, dwóch na 8 lat, jednego na 5 i pół roku ciężkiego więzienia; innych na krótszy lub dłuższy pobyt w rotach aresztanckich. Ośmiu oskarżonych uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 20 kwietnia.

Mianowania. Radzcami sądu krajowego zamianowani zostali: Ludwik Łaski dla Krakowa, Edmund Stonczak dla Tarnowa, Mieczysław Schaetzel dla Wadowic i dr. Henryk Ogniewski dla Tarnowa.

Przeniesienia. Do Krakowa przeniesieni zostali radzca sądu krajowego dr. Dyonizy Pogorzelski i radzca prokuratoryi skarbu dr. Eugeniusz Wieniawa Zubrzycki. C. k. Ministerstwo rolnictwa przeniosło c. k. zarządców lasów i dóbr skarbowych: Fryderyka Rondonnella do Lwowa, Artura Chwalibogowskiego do Taniawy i c. k. asystenta leśnictwa Antoniego Chrza do Turzy wielkiej.

Odznaczenie. Wójt wsi Krowodrza pod Krakowem, Zbroja, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

P. Tadeusz Rybkowski znany artysta malarz i profesor lwowskiej szkoły przemysłowej wyjeżdża na półroczną podróż do Niemiec i Francyi, celem studyowania najnowszych postępów malarstwa dekoracyjnego. P. Rybkowski wydelegowany został przez Radę szkolną krajową.

Nowo wybrany prezydent Izby handlowej w Brodach p. Burstin rozpoczął swe urzędowanie od tego, że jako język urzędowy wprowadził do manipulacyi wewnętrznej i zewnętrznej język polski w miejsce dotąd używanego języka niemieckiego.

Ze świata adwokackiego. Dr. Alfred Buresz otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, przy ulicy Jagiellońskiej l. 15.

Wiosna zaczęła się naprawdę od wczoraj. Niedziela była śliczna. Temperatura w cieniu wynosiła 10°. To też mnóstwo osób podążyła do parku stryjskiego, na Wysoki zamek i do ogrodu jezuickiego.

Lwowski ogród zoologiczny w parku Kilińskiego jest wielką atrakcyą dla mieszkańców Lwowa. Nie byłoby jednak od rzeczy, gdyby magistrat polecił swym funkcyonaryuszom, aby nie pozwalali na drażnienie zwierząt przez mniej i więcej dorosłych obywateli miasta.

W krajowej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma za zadanie kształcić synów włościańskich na zdolnych gospodarzy, rozpoczyna się rok szkolny dnia 1 lipca b. r. Zgłoszenia nadsyłać należy do 15 maja.

Zjednoczone Galicyjskie Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa przenosi obecnie szkołę i zakład z ulicy Snopkowskiej na folwark za rogatkę Zamarstynowską „Wulka Kapitańska,“ gdzie będzie prowadziła szkółkę drzewek i produkcyę nasion na większą skalę.

Do komisyi parlamentarnej Koła polskiego wybrano tych samych członków, którzy dotychczas do niej należeli, a mianowicie pp. Dawida Abrahamowicza, Chrzanowskiego, Pinińskiego, Szczepanowskiego i Wodzickiego.

Tramway elektryczny. Magistrat m. Lwowa postanowił na ostatniem posiedzeniu przedłożyć Radzie miejskiej wniosek, aby gmina od 1-go sierpnia b. r., te jest od dnia, w którym się kończy układ z firmą Siemens i Halske, weszła do spółki z tą firmą. Równocześnie magistrat odrzucił wniosek prowadzenia przedsiębiorstwa tramwaju we własnym zarządzie gminy. Wniosek magistratu rozpatrywany jeszcze będzie przez sekcye, zanim przyjdzie pod dyskusyę Rady miejskiej.

Deputacya Polaków ze Szląska pod przewodnictwem posła księdza Świeżego, była 16 b. m. na audyencyi u prezydenta ministrów hr. Badeniego z prośbą o nadanie prawa publiczności gimnazyum polskiemu w Cieszynie. Hr. Badeni przyjął deputacyę bardzo uprzejmie i przyrzekł, o ile warunki na to pozwolą, uwzględnić przedłożoną mu petycyę, gdy się przekona o rzetelnym rozwoju tej szkoły.

Ze świata przemysłowego. Celem powstrzymania emigracyi włościan z swych dóbr i dania im zarobku, zakłada pani Jadwiga Włodkowa w swych dobrach Trzcinicy wielką parową fabrykę szczotek. Budowa i wszelkie roboty przygotowawcze w toku. Sfinansowanie przedsiębiorstwa i kierownictwo handlowe objęła krakowska firma Stanisława Gurgula.

Stypendya. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na dwa stypendya po 230 zlr. z fundacyi stypendyjnej Wincentego de Barachka Szachlackiego dla uczniów gimnazyum w Stanisławowie.

Nowy kościół. O. O. Reformaci budują przy Janowskiej ulicy klasztor i kościół, który pomieścić będzie mógł 1000 osób. Grunta już zakupiono i plany są już sporządzone.

Raut artystów malarzy lwowskich powiódł się bardzo dobrze i przysporzył zapewne funduszowi dla wdów i sierót po artystach pokaźną sumę. Sale były pięknie udekorowane, artystycznie wykonane płótna przedstawiały Lwów z XVII-go wieku. Najpiękniejsze były obrazy Popiela, przedstawiające ulicę Krakowską z szeregiem starych domów i gmachów, front ratusza, dalej dobrze znaną, bo do dziś istniejącą kamienicę z Matką Boską przy ul. Grodzickich, ulicę Ruską, którą poznać można było po czarnych murach cerkwi wołoskiej i inne wykonane z artystyczną precyzyą.

W najpiękniejszych kostyumach wystąpili panowie Sozański i Popiel jako husarze. Po pochodzie, w którym wzięli udział wszyscy ukostyumowani uczestnicy zabawy, rozpoczęły się o godzinie jedenastej tańce.

Sprawa utworzenia ordynacyi ks. Czartoryskich doczeka się może niebawem załatwienia. Wlecze się ona już od kilku lat. Je zcze ministeryum hr. Taaffego wniosło w parlamencie projekt ustawy, zezwalającej na utworzenie tej ordynacyi, izba panów już dawno uchwaliła tę ustawę, wszelako izba posłów jakoś się do niej nie zabierała. Dopiero na piątkowem posiedzeniu komisyi prawniczej Rady państwa postawiono ją na porządku dziennym, ale nie załatwiono jej jeszcze, gdyż p. Vaszaty zażądał, ażeby wprzód rozdano wszystkim członkom komisyi drukowane motywa przedłożenia rządowego i sprawozdanie izby panów, co też uchwalono.

Konkurs na posadę inspektora ewidencyi katastru w VIII klasie rangi rozpisuje kraj. dyrekcya skarbu; prezydyum namiestnictwa na kilka posad starszych inżynierów w VIII, inżynierów w IX, adjunktów budownictwa w X klasie rangi, oraz praktykantów budownictwa.

O deputacyi pań, która — jak już donieśliśmy — była na audyencyi u prezydenta ministrów, *Fremdenblatt* pisze:

Do izby posłów przybyła we czwartek deputacya pań, aby p. prezydentowi ministrów hr. Badeniemu przedłożyć życzenia kobiet co do uzyskania prawa wyborczego. Deputacyę przedstawił p. prezydentowi ministrów poseł Pernerstorfer. Hr. Badeni przyjął deputacyę jak najprzychylniej i oświadczył, że nie istnieje zasadniczy skrupuł przeciw przyznaniu kobietom prawa głosowania, względnie przeciw rozszerzeniu tego ich prawa, ponieważ kobiety wykonywują je już obecnie (przez pełnomocników) w kuryi większej własności i w izbach handlowych i przemysłowych. Uregulowania tej kwestyi można jednak spodziewać się dopiero w dalszej przyszłości, a i wówczas tylko w skromnym rozmiarze. Trzeba naprzód oznaczyć kryterya, na których podstawie mogłoby nastąpić takie przyznanie, względnie rozszerzenie prawa wyborczego. Kryteryum takiem mógłby być np. cenzus posiadania lub cenzus inteligencyi. Panie, należące do deputacyi, podziękowały w końcu p. prezydentowi ministrów za przychylność, z jaką przyjął ich życzenia.

Odezwa. „Coście uczynili dla jednego z tych maluczkich, toście dla mnie uczynili“.

Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla dziewcząt wysyła co rok na świeże powietrze znaczną liczbę uboższych dziewcząt, ale nie może uczynić zadość wszystkim prośbom, które wpływają i dlatego zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich, co mieszkają na wsi i mogą przyjąć do siebie jedną lub dwie dziewczynki na przeciąg 5 tygodni od 17 lipca do 20 sierpnia, by raczyli przyjść Towarzystwu z pomocą.

Towarzystwo kolonii wakacyjnych, które znaczną część funduszów swoich winno ofiarności prywatnej tych, co z całą gotowością i poświęceniem spieszą z pomocą materyalną i moralną wszędzie, gdzie tylko idzie o dobro społeczeństwa, rozwija się coraz bardziej. Świadczy to o potrzebie tej humanitarnej instytucyi, a dowodem tego najlepszym zwiększająca się z roku na rok liczba zgłaszających się i wysłanych dziewcząt. W roku ubiegłym wysłało Towarzystwo do Morszyna i do Winnik przeszło 100 dziewcząt, a była to tylko trzecia część tych, które się zgłosiły. Ta sama ilość, jeżeli nie większa zgłosi się i w tym roku, dlatego więc ogłaszamy tę odezwę, spodziewając się bardzo dobrego rezultatu, jak to już było w r. 1890 i 1891 kiedy wcale znaczna liczba dziewcząteк znalazła w prywatnych domach bardzo serdeczną, rodzicielską opiekę. Towarzystwo przyjmuje tylko zdrowe dziewczęta, jedynie osłabione z powodu braku zdrowego powietrza i odpowiedniego pożywienia, przeto po usunięciu tych niedostatków, tak częstych w mieście, opieka domowa wystarczy im zupełnie, a organizm dziewcząt przez tak krótki nawet pobyt na wsi wzmocni się nieraz znakomicie na czas dłuższy. — Ponieważ zaś zdrowie jednostek zapewnia zdrowie i dzielność narodowi, więc tą myślą powodowani ośmielamy się pukać do serc Waszych wspaniałomyślnych.

Łaskawe oferty należy adresować do Wydziału Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt na ręce przewodniczącej p. Maryi Stroynowskiej we Lwowie pl. Maryacki l. 7.

Filemon Zalewski, skazany onego czasu za skradzenie z poczty przesyłek wartościowych w kwocie przeszło 150.000 zlr. najprzód na 8, a potem na 6 lat ciężkiego więzienia, został, jak już donieśliśmy aresztowany w Wiedniu pod zarzutem handlowania dziewczętami. Aresztowano go bezpośrednio przed zamierzonym wyjazdem do Odessy i to wśród następujących okoliczności: Dnia 15 b. m. po południu zjawiła się w jednym z komisaryatów policyjnych w Wiedniu niejaka Wilhelmina Gronschel, donosząc, że na skutek anonsu, umieszczonego w jednem z pism niemieckich, przybyła do wskazanego przez inserenta hotelu, gdzie jakiś pan oświadczył jej, że ma dla niej dobre miejsce w Odessie. Policya, podejrzywając handel dziewczętami, udała się natychmiast do wskazanego hotelu, gdzie dowiedziała się, że owym „panem“ jest Filemon Zalewski.. Zalewskiego nie zastano w hotelu, więc policya obsadziła dom, aby, skoro się zjawi, natychmiast go aresztować. Tymczasem przybyło do komisaryatu jeszcze kilka innych dziewcząt, które analogiczne z pierwszą złożyły zeznania. Zalewski wrócił do hotelu wieczorem z zamiarem spakowania reszty rzeczy (dwa kufry wysłał już naprzód, ale je policya telegraficznie zatrzymała) i wyjechania do Odessy. Aresztowany, przy którym znaleziono około 1.200 rubli i nieco pieniędzy austryackich, twierdził, że posiada hotel w Odessie i że dziewczęta angażował dla tego hotelu. Przyciśnięty do muru, przyznał się jednak, że to kłamstwo. Zalewskiego oddano w ręce sądu.

Ulubieniec publiczności. Pod tym tytułem zamieszcza *Słowo polskie* następujący artykulik:

Pod hasłem: „Ach, jaka szkoda, że on opuszcza naszą scenę!“ zebrała się tłumnie najwytworniejsza publiczność miasta, stali goście teatru — w „Kasynie“ na „pożegnalnym wieczorze“ swojego ulubieńca, artysty dramatycznego p. X.

Sala wyglądała niby ogród, co chwila wnosili pachołkowie kasynowi kosze z kwiatami, wieńce, bukiety przeznaczone na owacyę. W pierwszych rzędach krzeseł zajęli miejsce reprezentanci dyrekcyi i gwiazdy teatru, z któremi kontrakt odnowiono.

W sali panował nastrój poważny, uroczysty. Wśród krzeseł wspominano najlepsze role benefisanta: „A czy pani pamięta jego w roli barona w „Ciepłej wdówce“ — jaki on był świetny, niezrównany!! Albo w „Wieku“. Albo jak on ślicznie mówił: „Kocham“; tak jakgdyby na prawdę kochał, tyle serdecznego w jego głosie brzmiało uczucia!

Tymczasem benefisant przechadzał się równym krokiem po garderobie i płakał z radości, że publiczność nie zapomniała pożegnać swego benjaminka.

Wypił szklankę wody i wszedł z bijącem sercem, z krótkim oddechem na estradę. Odezwała się burza oklasków, posypał się grad kwiatów, wieńców, bukietów.

Następnie przemówiła jedna z „gwiazd“ teatralnych, wręczyła benefisantowi w darze od kolegów „honorową tekę do regestrowania korespondencyi“ i oświadczyła, że oni o ukochanym swoim koledze nigdy nie zapomną i że ciągle będą do niego pisali, aby im... wyrobił lepsze *engagement*.

Szereg oracyi zakończył reprezentant publiczności, jeden z mecenasów sztuki, meloman, stały fotel w teatrze nr. 312. Zaznaczył on, że publiczność lwowska nie zaniedbuje nigdy sposobności do okazania swego afektu artystom, umilającym jej długie wieczory. Jako dar honorowy wręczył mówca artyście dzieło dra Utopii: „O ekstyrpacyi wspomnień“ (*Prachtwerk*).

Ulubieniec publiczności chciał podziękować za serdeczne pożegnanie, zdołał jednak zaledwie wykrztusić protest: „Ależ to za dużo za odrobinę starganych nerwów...“

Tyle *Słowo polskie*. Aby wyjaśnić te niezrozumiałe może dla niektórych czytelników naszych uwagi, dodać musimy, że przed kilku dniami urządził w sali Klubu pocztowego wieczorek pożegnalny p. Stanisław Trapszo, były artysta sceny lwowskiej, wyjeżdżający obecnie na stały pobyt do Warszawy. P. Trapszo, który przez tyle lat pracował na scenie naszej i to pracował sumiennie i gorliwie, mógł się spodziewać, że na pożegnalny wieczorek przez niego urządzony, publiczność zbierze się licznie. Stało się inaczej. Sala była pusta zupełnie i wieczorek został odwołany. Fakt ten wcale nie przemawia na korzyść Lwowa. Artysta, który tyle pracy i zdrowia poświęcał, aby Lwowianom uprzyjemnić tyle wieczorów, zasłużył na uznanie swej pracy i swych usiłowań. Ale my bardzo mało skorzy jesteśmy uznać czyjąś pracę i czyjeś zasługi.

Konkurs. „Macierz szkolna dla księstwa cieszyńskiego“ ogłasza konkurs na dwie posady nauczycielskie w gimnazyum polskiem w Cieszynie, a mianowicie filologii klasycznej, tudzież geografii i historyi, na rok szkolny 1896-97. Płaca rzeczywistego nauczyciela podług normy rządowej, to jest 1000 zł., dodatek 250 zł. i dodatek sustentacyjny 100 zł. z kwinkweniami i z uwzględnieniem ewentualnego podwyższenia płac nauczycielskich w gimnazyach rządowych. — „Macierz szkolna“ żywi niepłonną nadzieję, że znajdą się kompetenci, którzy — powodowani obywatelskiem poczuciem służenia dobrej sprawie na kresach — przyjmą to wezwanie i pomogą jej tym sposobem spełnić ważne a wielce trudne zadanie. Łaskawe zgłoszenia adresować prosimy do „Zarządu Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego“. — Z powodu nieprzewidzianych nieraz trudności, które pokonać trzeba, prosimy o rychłe zgłoszenia. — Z zarządu „Macierzy szkolnej“

Ks. Józef Londzin sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży* prezes.

Tramwaj elektryczny według letniego rozkładu jazdy kursuje od godziny 6 rano, wychodząc z końcowych stacyi, jedzie przez środek miasta, ulicą Karola Ludwika, i pędzi na Łyczaków (6 wozów) i na Stryjskie (4 wozy). Byłoby bardzo pożądanem, gdyby wozy tramwaju elektrycznego około godziny 6 rano wyruszały ze stacyi przy kawiarni wiedeńskiej w kierunku do głównego dworca, gdyż wtedy podróżni, wyjeżdżający z hoteli do dworca, mogliby skorzystać z tramwaju i zdążyć jeszcze na czas do pociągów odchodzących o godzinie 6 minut 15 do Tarnopola, Stryja, Stanisławowa i Krakowa. Przy obecnym rozkładzie jazdy tramwajowe wozy zwykle próżne powracają z Łyczakowa dopiero o godzinie pół do siódmej rano.

Pożar lasu. Za rogatką janowską palił się wczoraj las należący do gminy Kleparów. Drzewostan nic nie ucierpiał, spaliła się tylko ściółka t. j. liście i gałęzie leżące na ziemi. Pożar, który straż ogniowa rychło ugasiła, powstał prawdopodobnie przez nieostrożność pastuchów, którzy zapuścili ogień w suche liście.

Samobójstwa. W nocy z niedzieli na poniedziałek odebrała sobie życie przez powieszenie 60 letnia właścicielka realności przy ul. Pohulanka l. 3, Brodosiewiczowa. Powód samobójstwa niewiadomy.

Dziś rano odebrała sobie życie przez powieszenie Barbara Bełzowa, żona robotnika teatralnego.

Święcenie niedzieli przez żydów. W północnej Ameryce rozwinęła się od niejakiego czasu agitacya za tem, aby żydzi święcili niedziele zamiast soboty. Trzej rabini ogłosili publicznie, że z powodu „nowoczesnych urządzeń społecznych“, koniecznem jest, aby nabożeństwa szabasowe odprawiano w niedzielę, bo tym sposobem tylko dałoby się wielu uboższym współwyznawcom, którzy nawet w sobotę zarabiać pokryjomu muszą, sposobność do odbywania praktyk religijnych. Nie będzie to tedy żadne ustępstwo dla chrześcian — mówią rabini — ale prosta konieczność.

Stan powietrza. T. o 9 rano +4° R., w poł. + 11° R. Bar. 771. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Warunki powodzenia u kobiet.

1) Powierzchowność może stać w stosunku odwrotnym do zawartości pugilaresu.

2) Piękność męska, jako rzecz rzadka, nie obowiązuje, ale nie szkodzi.

3) Hojność i rozrzutność — to serdeczni przyjaciele powodzenia.

4) Rycerskie obchodzenie się ze współzawodnikami jest warunkiem *sine qua non*.

5) Ilość słów i westchnień może stać w stosunku odwrotnym do ilości bryliantów.

6) Kawaler winien gorzeć chęcią porzucenia stanu kawalerskiego w czasie jak najkrótszym i pod wszelkiemi warunkami.

7) Służba celu miłości winna być „smarowana“ srebrem i miedzią o ile można najczęściej.

8) Odzież nieposzlakowanego kroju, bielizna nieskalanej czystości.

9) Milczenie o zauważonych złych cechach przedmiotu miłości — grobowe.

10) O postępach swego uczucia rozmawiać o ile można najrzadziej z przyjaciółmi.

Teatr. Dziś w poniedziałek wznowienie: „Dzika różyczka“, komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego, „Teatr amatorski“, komedya w 2 aktach Michała Bałuckiego, zakończy „Lekka kawalerya“, operetka w 2 aktach Suppé'go. We wtorek „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbacha z panną Broccard w partyi tytułowej. We środę „Szczęście w zakątku“, komedya w 3 aktach Sudermana, z p. Żelazowskim w głównej roli barona Röcknitza. We czwartek po raz pierwszy „Nasi Fikalscy“, krotochwila w 4 aktach ze śpiewami podług Gustawa Lecknera. Występ pp. Myszkowskiego i Danielewskiego.

Tarnopol dnia 15. kwietnia 1896.

Do Szanownego c. k. uprzyw. austr. Towarzystwa ubezpieczeń Dunaj w Wiedniu.

Imieniem mej klientki, Wnej Herminy Jezierskiej pozwalam sobie powołując się na Szanowne pismo z 11/IV b. r. pod 72/29088 potwierdzić Szanownej Dyrekcyi odbiór wedle liczby policy 29038 D. Jezierski) już likwidowanej i do moich rąk przez kasę oszczędności pocztowej przekazanej kwoty zlr. 3000 przypadającej jej o ubezpieczenie na życie ś. p. prof. Jezierskiego, męża mej klientki z potrąceniem tylko należytości stemplowej za kwit zlr. 15.30 a więc 2984 zlr. 70 ct. Wyrażam tedy imieniem tejże klientki moje głębokie podziękowanie za rychłe i rzetelne załatwienie sprawy.

Zapewniając Szanowną dyrekcyę, że wedle najlepszych sił doradzać będę moim klientom ubezpieczenie w towarzystwie „Dunaj“

kreślę się z głębokiem poważaniem

Dr. Stanisław Pohorecki m. p.

Literatura i Sztuka.

* **Utwory polskie** w przekładzie na inne języki: Sienkiewicza Nowelle w tłumaczeniu francuskiem w Paryżu w taniem wydaniu u Henri Gautier w Bibliotheque Populaire N. 162. przez Charles Simond 60 centów. Sienkiewicza nowelle po niemiecku tłómaczone wyszły w Berlinie w wydaniu Rosenbauma Harta, tłómaczone przez Helenę Majdańską. Ta sama tłómaczka wydała „Tę trzecią“ „Reclama w Lipsku i „Szkice węglem“ w Lipsku u Lebensteina. „Bożek Milion“ Waleryi Marrené ukazał się w *Kasseler Ztg.* w tłómacz. niem. Al. Weissa. „Śmierć“ Dąbrowskiego, tłómaczył Löwenfeld, wydano w Wrocławiu. „Sejm czteroletni“ Kalinki, wyszedł po niemiecku w Berlinie. Koźmiana „Rzecz o r. 1863“ w tłómacz. niemieckiem wydano w Wiedniu.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Dzień pierwszy 6 kwietnia. W poniedziałek Wielkanocny rozpoczął się w Wiedniu zjazd wyścigowy wiosenny, który w tym roku objąć ma 12 dni wyścigów. W wymienionym powyżej dniu odbył się jeden tylko ważniejszy bieg, a mianowicie: „Handicap Przedświta,“ nagroda 10.000 koron zwycięzcy. 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi; meta 1200 metrów. Zapisano koni 38, biegało 11. P. R. Wahrmanna og. gn. 5-letni „Demetrius“ po Crafton od Haweswater (65 kg.) 1, hr. E Bathyany'ego og. kaszt. 5-letni „Almos“ (56 kg.) 2, p. R. Lebaudy'ego og. kaszt. pełn. „Benczur“ (56 kg.) Totalizator płacił 16 za 5.

Dzień drugi, 9 kwietnia. — Nagroda Prateru 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 1800 m. Mianowano koni 14, biegało 6: Spółki Matchless ogier kasztanowaty 4letni „Paratlan“ po Gunnersbury od Panique 1, J. hr. Andrassego ogier gniady 3letni „Jap“ 2. Totalizator płacił 14 za 5. — Nagroda Pancake 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi. Handicap dla koni trzyletnich, meta 1200 m. Zapisano koni 36 biegało 10: A. Drehera klacz kasztanowata „Raab“ po Pancake od Ragyogo (49 kg) 1, A. v. Lederera ogier gniady „Spurius“ (53·5 kg) 2. Totalizator płacił 75 za 5.

Dzień trzeci, 12 kwietnia. Wolny Handicap. Nagroda 10.000 koron zwycięzcy, 1600 drugiemu, 500 trzeciemu koniowi; dla koni trzyletnich, meta 1600 m. Zapisano koni 59, biegało 15: A. Drehera ogier gniady „Gugerl“ po Kisber-öcsecse od Gay Lady (50 kg) 1, A. hr. Henckla ogier kasztanowaty „Kingly“ (52·5 kg) 2, L. v. Krausza ogier gniady „Attila“ (50 kg) 3. W tym biegu biegał także p. F. Scazighiny ogier gniady „To on“ z wagą 47·5 kg, przyszedł jednak między ostatnimi. Totalizator płacił 29 za 5. — Nagroda domku strzeleckiego (Jägerhaus Steeplechase), bieg myśliwski, 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, meta 4000 m. Zapisano koni 12, biegały 3: F. ks. Auersperga ogier kasztanowaty pełnoletni „Turul“ po Barcaldine od Thorguna 1, R. Lebaudyego wałach gniady 5letni „Fénegyerek“ (półkrwi) 2. Totalizator pł. 6 za 5.

* * *

Podczas czterodniowego zjazdu wyścigowego w Alag, który się odbył prawie równocześnie ze zjazdem wiedeńskim, nie odbył się ani jeden bieg większej wagi. Możemy tylko zanotować, że drugiego dnia (6 kwietnia) w biegu koni trzyletnich klacz gniada Józefa hr. Potockiego „La belle Helène“ była trzecią między sześcioma końmi. Trzeciego zaś dnia (9 bm.) Józefa hr. Baworowskiego ogier kasztanowaty 4letni „Fred“ pod właścicielem był trzecim w biegu o nagrodę Megyer między pięcioma końmi. Czwartego dnia (12 bm.) ten sam „Fred“ wygrał nagrodę 1200 koron między siedmioma końmi.

* * *

W Mądzielówce trener August Lasota przygotowuje do biegu sześć koni p. Józefa Krzysztofowicza, a pomiędzy nimi jednego dwuletniego „Little Master“ po Master Kildare, w którym właściciel wielkie pokłada nadzieje.

* * *

Wiedeński *Sport* donosi, że „Szlachcianka“, o której w zeszłym roku tyle pisano i dyskutowano, nie wytrzymała dalszego treningu i poszła do stada.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 kwietnia.

(Z.) Ogólną zniżką zakończono obroty minionego tygodnia. Obawa o losy przedłożenia w sprawie upaństwowienia kolei północno-zachodniej podsyca obecnie prąd zniżkowy i daje powód do najrozmaitszych pogłosek. Dziś opowiadano n. p., że skutkiem tej sprawy poda się prawdopodobnie do dymisyi szef sekcyi w ministerstwie handlu, br. Wittek, który jest właściwym autorem projektu tego upaństwowienia, tudzież że rząd zamierza wycofać to przedłożenie z parlamentu. Wprawdzie pogłoskom tym zaprzeczono jak najkategoryczniej, wszelako zaprzeczenie to nie mogło powstrzymać natarczywych sprzedaży w akcyach kolei północno-zachodniej i w Elbethalach. Pewne zaniepokojenie wywołała także depesza *Timesa* z Pretoryi, donosząca, że w kraju Boerów robią przygotowania wojenne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·75, węgierskie —·—, Anglobanki 160·—, Uniony 297·—, Bankvereiny 138·—, Länderbanki 245·—, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 272·50, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·10, austryacka złota 122·30, 4% austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 122·—, 4% węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·67—, 20-frankówka 9·55, marki 11·75, ruble 1·27.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 kwietnia. Wczoraj przed południem odbyła się w tutejszej grecko-oryentalnej cerkwi w obecności reprezentanta ministerstwa oświaty, tutejszego posła serbskiego i kilku posłów do Rady państwa konsekracya nowo mianowanego grecko-oryentalnego metropolity w Czerniowcach Czuperkowicza przez metropolitę dalmatyńskiego Petronowicza z Kodaru. Po konsekracyi miał Czuperkowicz mowę, w której dziękował Cesarzowi za nominacyę i zapewniał, że zawsze będzie pielęgnował dynastyczne uczucia w łonie grecko-oryentalnej cerkwi.

Cesarz przyjmował wczoraj nowomianowanych komendantów dwóch pułków rosyjskich, których jest właścicielem.

Wczoraj przybyła tu deputacya pierwszego angielskiego pułku dragonów, aby przedstawić się Cesarzowi, którego królowa Wiktorya zamianowała właścicielem tego pułku.

Petersburg 20 kwietnia. Książę bułgarski przyjmował wczoraj wizytę ministra spraw zagranicznych ks. Łobanowa, a następnie rewizytował go i zabawił u niego przez dwie godziny.

Nabresina 20 kwietnia. Królestwo rumuńscy przepędzili wczorajsze przedpołudnie na zamku Duino, a popołudniu odjechali do Wenecyi.

Koburg 20 kwietnia. Przybył tu cesarz niemiecki z żoną.

Villefranche 20 kwietnia. Cesarzowa wdowa Fryderykowa przybyła tu w odwiedziny do swej matki królowej angielskiej Wiktoryi.

Wiedeń 20 kwietnia. Nowomianowani tajni radzcy Berzewiczy i Podmanicky złożyli dziś przysięgę w ręce Cesarza.

Minister wojny Krieghammer odjechał do Tryestu.

Petersburg 20 kwietnia. Na cześć księcia bułgarskiego odbył się wczoraj obiad galowy. Książę Ferdynand siedział po lewej stronie carowej. Car wzniósł toast najprzód na cześć sułtana, a następnie księcia bułgarskiego i ks. Borysa. Po obiedzie był ks. Ferdynand z orszakiem w teatrze.

Londyn 20 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Lizbony, że ktoś rzucił bombę pod powóz pewnego bogatego fabrykanta. Eksplozya rozszarpała na kawałki owego fabrykanta i woźnicę. Sprawcy zamachu nie wykryto.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. T. hr. Komorowska z Bilinki. M. Świstunowa z Tarnopola. A. Mazaraki z Nestorowiec. A. ks. Urussow z Petersburga. A. Hulimka z Mycowa. J. Rakowski z Hermanowic. K. Odrzywolski ze Schodnicy. M. Pniewski z Wiktorowa. M. Podlewski z Czernicy. S. Długosz z Borysławia. B. Troicka i M. Matzon z Kijowa. J. Tamer ze Stryja.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. T. hr. Stadnicki z Gumnisk. W. hr. Olizar z Hladek. L. hr. Chatanay i A. br. Bussy z Lyonu. W. br. Popper, A. Friedländer i A. Stozlberg z Wiednia. A. Skrzyński z Żurawna. K. Gołębski z Sławentyna. G. M. Pinter z Przemyśla. W. G. Biechoński z Gorlic. Baron Hormuzaki z Bukowiny.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. Hrabina Walis z Wiednia. J. Jarzymowski z Tejsarowa. F. Hirner z Wiednia. Wł. Wachal z Charkówki. W. Meier z Wiednia. H. Chorośnicka z Chorośnicy. J. Suchodolski z Równego. B. Pilatowski z Brodów. H. Szostkiewicz i dr. R. Krogulski z Rzeszowa. L. Schweitzer z Berlina.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k· 217.50 do 221.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 294.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 405.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110. – do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.30 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·20 do 97.90, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Dnia 9 b. m. z rannego pociągu pospiesznego, w drodze z Podzamcza, na jednej ze stacyi przez nieświadomość zapewne posługacz kolejowy wyjął z woza II klasy walizkę ręczną płótnem bronzowego koloru w paski powleczoną, o 3 przedziałkach i prawdopodobnie oddał komuś z podróżnych. W kuferku tym znajdowały się ubrania męskie z pracowyi Franciszka Mozera we Lwowie i bielizna męska znaczona monogramami J. R. Ktoby z P. T. podróżnych kuferek ten od posługacza dostał lub coś o tem wiedział, raczy najłaskawiej donieść pod adresem: Rozborski, Kalne o. poczta Kozowa.

Fortepian schweighofera tanio do sprzedania. Wiadomość w składzie Horszowskiego, ul. Karola Ludwika 3.

Muc tarant 3letni oraz buchajek 15-miesięczny pół krwi Simenthal do sprzedania. Zarząd dóbr Kłonice poczta Hruszów.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego Zarządca W. Hodak.